Rok II. Wtorek, dnia 30 lipca 1929. Nr. 74.

Egzemplarz pojedyńczy 20 gr. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Głos Ziemi Żywieckiej

Wychodzi trzy razy w tygodniu.

Niezależne Pismo Narodowe.

»Kto Ojczyźnie służy, sam sobie służy.« (Ks. P. Skarga.)

Redakcja czynna od 9-13. — Rękopisów nie zwracamy. — Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Administracja czynna od g. 9—13 i 15—18. Przedpłata miesięczna . . . . . zł 2.50

PKO 181.190 Redakcja i Administracja: PKO.181.190

Żywiec

ul. hr. Komorowskich Nr. 60.

„Century" i „Radosna Twórczość".

Ministerstwo rolnictwa wydało komunikat w sprawie układu z firmą „Century", który nietylko niczego nie wyjaśnia, ale musi obudzić najwyższe zdumienie i zaniepokojenie co do całej państwowej gospodarki leśnej.

Ministerstwo rolnictwa potwierdza w nim, że **„spółka uchybiła istotnym warunkom zawartych z nią umów, dotyczących terminowej spłaty należności za drzewo, oraz zakazu cesji na rzecz osób trzecich praw i obowiązków umownych".**

Innemi słowy: „Century" zamiast eksportować drzewo i wzmacniać przez to bilans handlowy Polski, sprzedawało je za dolary i funty na cele wewnętrznego użytku, przez co nietylko stwarzała konkurencję produkcji krajowej, a więc przedewszystkiem lasom państwowym, lecz **uzyskane waluty wywoziła zagranicę, nie płacąc skarbowi należytości za drzewo według umowy.** Przez to „Century" złamała umowę, dając rządowi prawo i możność rozwiązania jej nietylko bez żadnego odszkodowania, ale nawet z zatrzymaniem kaucji w wysokości 50.000 funtów szterlingów i niewywiezionego drzewa.

I tak też ministerstwo rolnictwa pierwotnie postąpiło. Obecnie, po zerwaniu fatalnej ugody, ministerstwo tłumaczy się, że spółka „Century" zakwestjonowała „zasadność prawną" rozwiązania umowy, a skutkiem tego ministerstwu pozostały dwie drogi do wyboru: proces albo polubowne załatwienie sporu.

Czytamy z osłupieniem takie nadzwyczajne tłumaczenie się:

„Droga sądowa, według wszelkiego prawdopodobieństwa, przyniosłaby wyrok dla skarbu państwa korzystny, z natury jednak rzeczy musiałaby trwać dość długo, uniemożliwiając na cały czas jej trwania eksploatację spornych objektów.

Biorąc powyższe pod uwagę, jak również rozważywszy najszczególowiej wszystkie inne względy z wyborem tej drogi związane, ministerstwo rolnictwa uznało za właściwe przyjąć propozycję polubownego załatwienia sporu i niezwłocznie przystąpić do pertraktacji."

Argumentacja niesłychana! Ministerstwo rozwiązuje umowę, ma „wszelkie prawdopodobieństwo" wygrania procesu i nagle w obawie, że proces może trwać „dość długo", godzi się na zapłacenie kilkudziesięciu miljonów złotych w drodze „polubownej"!

Czy ministerstwo, rozwiązując umowę, nie przewidziało tego, że spółka „Century", nie mając nic do stracenia, będzie próbowała drogi sądowej?

Czy rząd nie ma sposobów na przyśpieszenie procesu?

Czy min. rolnictwa nie wie, że z chwilą wytoczenia procesu sąd może wydać zarządzenie celem zabezpieczenia interesów powództwa?

Czy min. rolnictwa nie rozumie, że taki przebieg całej sprawy poza kolosalnemi stratami materjalnemi obniża prestige państwa?

Kto właściwie przeprowadzał całą tę sprawę z ramienia rządu, skoro p. minister Niezabytowski był wtedy na urlopie, względnie jeździł z p. Prezydentem po Małopolsce?

A wreszcie: Ile dostała „Century" za odstąpienie od umowy i pretensji? Ministerstwo wymienia sumę 375.000 funtów szterlingów (funt szterling to ca. 45 zł) i dodaje, że skarb państwa „zrezygnował z zastosowania rygorów karnych, w umowach przewidzianych na wypadek jednostronnego ich rozwiązania z winy spółki."

Co to znaczy? To znaczy, że oddano spółce „Century" kaucję, pozostawiono jej ścięte, wzgl. obrobione drzewo i zapłacono za wykonane urządzenia przemysłowe.

Ile kosztuje to wszystko, z czego ministerstwo zrezygnowało, choć mogło nie rezygnować i wygrać sprawę w sądzie?

Czy prawdą jest, że wartość tych rygorów karnych przekracza znacznie sumę 40 miljonów złotych?

To wszystko musi być wyjaśnione nie przez komunikaty i sprostowania P. A. T., lecz w Sejmie.

Za długo trwają wakacje sejmowe!

W miarę ich przeciągania się powstają afery, jakich nie było dotąd w Polsce, a wogóle niewiele na świecie.

Budownictwo pocztowe, — walące się domy kolejowe w Chełmnie, — Harriman, — „Century", — to stanowczo za wiele!

Tego nie zniesie nawet „najradośniejsza twórczość!" **Skandaliczna tajemnica puszczy białowieskiej musi być wyjaśniona!**

Przed rewją komunizmu.

Wciągana coraz bardziej w głąb Azji Rosja sowiecka nie zarzuciła prób rozpalenia rewolucyjnego pożaru w państwach europejskich. Komintern (Komunistyczna Międzynarodówka) rozwija stale ożywioną działalność, która zmierza do rozkładu zachodnio-europejskich społeczeństw i drogą przybierających na sile wystąpień strajkowych i walk ulicznych stara się doprowadzić częste dziś kryzysy ekonomiczne i polityczne do stanu wrzenia.

Momentem ujawnienia komunistycznych przygotowań do międzynarodowego przewrotu ma być dzień 1 sierpnia b. r. Komintern chce urządzić wtedy przegląd sił i wpływów bolszewickich w krajach europejskich i wywołać strajki oraz zaburzenia uliczne. Szczególną wagę przywiązują komuniści do organizacji „czerwonego dnia" w Polsce.

Centralny Komitet Polskiej Partji Komunistycznej postanowił wystąpić w dniu 1 sierpnia jak najokazalej.

Na co liczą i czego chcą komuniści?

Odpowiedź na to pytanie daje w moskiewskiej „Prawdzie" J. Lenskij.

Bolszewicy witają z radością, podobnie jak p. Mackiewicz, narastanie w Polsce konfliktów i trudności, które zaostrzają walkę komunistów z rządem. Na tle przewlekłego kryzysu gospodarczego i politycznego wzrasta coraz szerzej sięgająca, radykalizacja mas. Jest to znakomity materjał palny dla żywiołów rewolucyjnych. Proces radykalizacji znajduje wyrazy we wzroście głosów komunistycznych przy wyborach samorządowych w Czeladzi, Lublinie i Pabjanicach, oraz w zaprawianiu się do ulicznych bojów podczas manifestacyj pierwszomajowych. Jako charakterystyczny objaw zradykalizowania wsi polskiej podaje Lenskij udział chłopstwa w demonstracjach komunistycznych. Rozentuzjazmowany wizją przewrotu w Polsce autor woła, że „dziesiątki tysięcy chłopów przedostawały się poprzez kordony policji do miast".

Informacje bolszewickie są oczywiście mocno przesadzone, chłop nasz nie walczył jeszcze na ulicach, ale stanowią bardzo cenne wyznanie i nakazują zwrócić pilną uwagę na robotę komunistyczną na wsi. Już dawno minęły czasy, kiedy można było śpiewać: „Wsi spokojna, wsi wesoła". Akcja rozkładowa posunęła się naprzód, sięgnęła głębiej i to dzięki wydatnej pomocy stronnictw radykalnych ze stronnictwem chłopskiem na czele. Lenskij utrzymuje, że 25 proc. podatków ściągają władze skarbowe w Polsce drogą egzekucyj, że rozdęcie budżetu i przykręcanie śruby podatkowej stwarzają idealne warunki dla szerzenia się niezadowolenia na wsi i powodują ostre wystąpienia „biednoty" wiejskiej. Tak czy inaczej komuniści zmierzają wyraźnie do wciągnięcia polskiej wsi w krąg rewolucyjnej akcji i zmuszają nas do szczególnej czujności na tym odcinku.

Ciekawa jest również wiadomość o odpływie członków Strzelca. Podobno w ostatnim roku liczba członków Strzelca spadła do połowy.

Będziemy zatem świadkami wzmożonej działalności komunistów w całym świecie i to niezadługo, bo już 1 sierpnia. Trzeba o tem wiedzieć i pamiętać, że główny nacisk skierowany będzie na Polskę. A chociaż bezpośredniego niebezpieczeństwa przewrotu komunistycznego w Polsce obawiać się nie należy, nie wadziłoby przerwać drzemkę wakacyjną i więcej uwagi poświęcić sierpniowej rewji bolszewickich sił. Polska partja komunistyczna może się stać dla nas naprawdę groźną dopiero wtedy, kiedy zlikwiduje wewnętrzne tarcia, które ją dziś toczą i kiedy

(Dok. na str. 2.)

Znak czasu.

„Mucha", satyryczne pismo warszawskie, które do niedawna „używało" przy każdej okazji na „zbankrutowanych" endekach i innych witosowcach, poczuło, zdaje się, już teraz... wiosnę. Dowodem tego poniższy:

„NAGROBEK".

Ta, którą zrodziła pomajowa racja,
Leży pogrzebana w tym grobie SANACJA.
Stpiczyński ją podrzył, gubiąc przy tem meszty.
A Olpiński Stefan dobił ją do reszty.
Tak skończyła biedna w samej życia wiośnie,
Przechodniu, po zmarłej racz westchnąć donośnie,
O co cię błagają, bo wysłuchasz, a nuż?
OJCOWIE
KOC, SŁAWEK
I RADZIWIŁŁ JANUSZ.

Tak, tak, po imćpanu Marjanie i różne inne muchy poczuły już wiatr od ...endecji".

Narazie kpią dyskretnie z żywego jeszcze trupa. Co to będzie kiedyś za „używanie"!

Numer niedzielny został skonfiskowany.

bezwład polskiego społeczeństwa i czynników odgórnych przeszedłby w stan chroniczny, nieuleczalny.

Przewidujący naród nie powinien się dać jednak kołysać do snu zapewnieniami o bezsile komunizmu i naiwnie wierzyć, że w Polsce „byczo jest", że nam nic nie grozi.

Bezpieczniej i roztropniej wiedzieć co wróg gotuje i skutecznie, w zarodku niszczyć komunistyczną zarazę oraz to wszystko, co naród rozkłada i pośrednio niewidocznie do komunizmu prowadzi. Inaczej coraz częściej będziemy wśród idyllicznego nastroju dostawali pałką w łeb.

Tad. B.

Nie mogą się pogodzić

Z ISTNIENIEM I ROZWOJEM POLSKI.

Przed kilku tygodniami przygotowała wiedeńska „Neue Freie Presse" obszerny dodatek, poświęcony specjalnie wystawie poznańskiej. Wielki dodatek, o 32 stronach; w zwykłej paginacji byłby to duży tom. Mniejszą część zajmowały artykuły wstępne, jeden pióra naszego posła w Wiedniu, drugi posła austrjackiego w Warszawie; resztę stanowiło mnóstwo ogłoszeń i reklam różnych firm z wystawy. Czyli, że dodatek był również poważnym objektem handlowym, przynosząc redakcji „Neue Freie Presse" kilkadziesiąt tysięcy dochodu.

Wszystko było gotowe, a redakcja w osobnym dziale zawiadomiła czytelników, że: jutro, w niedzielę, ukaże się taki a taki dodatek specjalny.

Nagle zawiadomiono głównego redaktora „Pressy", że poseł niemiecki przyszedł do redakcji i pragnie widzieć się z nim osobiście... Co jest? O co chodzi?

Poseł zaczął najpierw rzecz w sposób wymijający. Że jutro, mówił przypada nieszczęsna rocznica haniebnego Traktatu Wersalskiego...

Na to redaktor „Pressy", że wie o tem, ale co to ma do rzeczy?

— Jutro — rzekł już wyraźniej poseł pruski, — przygotowali panowie specjalny dodatek o Wystawie Poznańskiej.

Redaktor „Presy", jeszcze nie zorjentowany, zapytał:

— No tak, co to ma jedno do drugiego?

Poseł zaznaczył, coraz wyraźniej, że dodatek specjalny o Wystawie, w samą 10-letnią rocznicę Traktatu... byłby... w Niemczech źle widziany... Rodzaj manifestacji... Potem jeszcze wyraźniej: Akcje „Neue Freie Presse" znajdują się, w 60 procent, w rękach niemieckich... w Berlinie...

Redaktor zaczął rozumieć. Ale nadmienił, że bardzo żałuje, że wszystko jest na dodatek przygotowane. Numery dodatku gotowe. Czytelnicy są uprzedzeni...

Wtedy poseł niemiecki zaczął być jeszcze wyraźniejszy i rzekł:

— Na to byliśmy przygotowani. W tym celu, rząd mój — tu chwycił się za kieszeń i wyjął ostateczny argument — przeznaczył na to sumę 20 tysięcy, które, oto, mam honor złożyć.

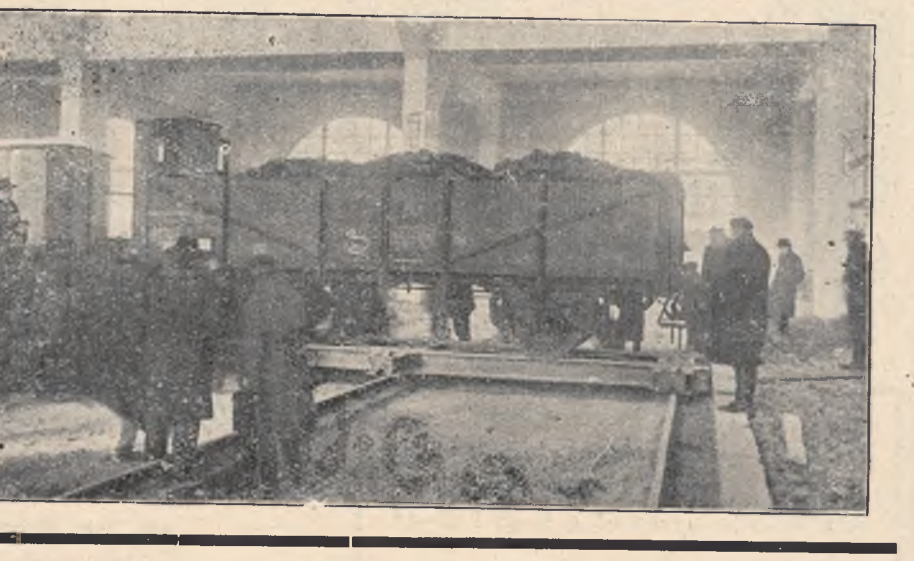
To rzekłszy, ukłonił się i wyszedł.

Ostatni argument był tak przekonywujący, że dodatek specjalny, zamiast w niedzielę, t. j. w rocznicę haniebnego Traktatu Wersalskiego, wyszedł dopiero w następny wtorek.

Pytanie: kto na tem zyskał? kto stracił? „Neue Freie Presse' zyskała na czysto 20 tysięcy. Wystawa poznańska nic nie straciła. My wszyscy także nic. Kto więc stracił? Tylko i jedynie rząd pruski.

Dorobek pracy polskiej: Polski węgiel w polskim wagonie.

P. W. K.



Skandaliczne przyjęcie w Krakowie

DELEGATÓW POLAKÓW Z ZAGRANICY.

Od jednego z najpoważniejszych przedstawicieli ludności polskiej w Czechosłowacji otrzymujemy następujące uwagi o pobycie Polaków zagranicznych w Krakowie:

Pobyt nasz w Krakowie bodaj lepiej, żeby nie miał był miejsca, gdyż popsuł całe wrażenie, jakie Polacy zagraniczni, po kongresie swym w Warszawie, odnieśli ze swej objażdżki po Polsce.

Gdyśmy zajechali do Krakowa, w ilości przeszło 80 osób, **nie przyjął nas na dworcu nikt z reprezentacji miasta.** Wsadzono nas zaraz do autobusów, które nas miały zawieźć do kwater. Kwatery te były w Domu Akademickim, gdzie po 3 osoby chciano pomieścić w jednym pokoju. W Warszawie i w Poznaniu ulokowano nas w hotelach. To też w Krakowie **uczestnicy kongresu uczuli się obrażeni, a Amerykanie chcieli zaraz wyjechać.** Ostatecznie w przeważnej części zrezygnowano z przeznaczonych kwater i pojedyńczo powynajmowano sobie pokoje po hotelach.

Drugi nietakt na obiedzie w restauracji „Pawilon". **Na obiad nie zjawił się znowu nikt z przedstawicieli miasta. Nadto kelnerzy byli niegrzeczni.** Chciał się ktoś napić piwa, zaraz kelner wołał: „Ale to musi Pan zapłacić". Chcieliśmy wobec tego zrezygnować z przygotowanego obiadu i jeść i pić na własny rachunek. Wtedy się połapano i jakoś sprawę załatwiono.

W międzyczasie przyszło uwiadomienie, że Prezydjum miasta zaprasza delegatów Polaków zagranicznych na wieczór na raut.

Postanowiono na raut ten nie iść! Ktoś o tem zatelefonował do Magistratu i dopiero wtedy zjawił się przedstawiciel miasta, przepraszając za wszystko i prosząc, by rautu, zapowiedzianego już, nie bojkotowano. W drodze ustępstwa zgodzono się wreszcie pójść na raut, co też uczyniono, ale nie w komplecie, gdyż **kilkunastu delegatów, przeważnie Amerykanie, wyjechało z Krakowa. Na raucie, gdzie panowała atmosfera sztywna i wymuszona, byli delegaci bardzo krótko i wnet go opuścili,** udając się do jednej z restauracji, gdzie już w gronie wyłącznie własnem, przepędzili kilka godzin na miłej pogawędce i omawianiu licznych spraw, które się wyłoniły z zebrania się delegatów, z tak rozmaitych stron przybyłych.

Jak widać z powyższego przedstawienia, **Kraków, który umie przyjmować wycieczki czeskie i niemieckie, nie spisał się, gdy chodziło o delegatów miljonowych rzesz ludności polskiej,** żyjącej za granicami Polski. W rozmowach swych delegaci ci też zaznaczali, że piękny jest Kraków ze swymi zabytkami, że mury jego oddziałują na każdego Polaka, zwłaszcza z zagranicy, **ale ludzie, mieszkający w tych murach, to zupełnie coś odrębnego.** W Poznaniu i w Warszawie spotkali się Polacy zagraniczni z entuzjazmem ludności, a przedstawiciele obu miast witali ich i dbali, by odnieśli jak najlepsze wrażenia z pobytu w Polsce. Tylko w **Krakowie, który chce uchodzić za duchową stolicę Polski, zlekceważono sobie delegację Polski Zagranicznej** i robiono wszystko, jakby umyślnie, by się jej pozbyć zaraz, co też stało się, gdyż delegaci rozjechali się jak najszybciej z **niegościnnych murów grodu wawelskiego.**

Smutne to, lecz niestety prawdziwe.

J. ZAHRADNIK.

Bielsko Śląskie, jakie kiedyś było...

XIX.

Ponieważ prawie że co kilka tygodni, wobec wcześniejszego lub też późniejszego zachodu słońca, następowała zmiana długości dnia, to też rachuba czasu, poczynając z pierwszą godziną nastającego zmierzchu, wykazywała w porze letniej lub zimowej wielką różnicę. Zato stróże zegarów publicznych, jako czasomierzów, musieli wskazywacze zegarowe posuwać lub przesuwać. Było tak, że prawie każda miejscowość miała własny czas „a ponieważ wtenczas jeszcze „osobówki" i „kurjery" nie kursowały, dlatego też czas „środnioeuropejski" nie był ani ustalony, ani międzynarodowy. A jednak to zarządzenie przygotowywało już wówczas jednolitość w oznaczaniu czasu. Zaprowadzono najprzód w Wrocławiu 12-to godzinną tarczę zegarową i zabroniono dowolne przesuwanie wskazywaczy. Za miastem głównem musiały pójść i inne miasta śląskie — między temi i nasze Bielsko. Jednak wieś śląska jeszcze długo, długo stosowała się do zegara „słonecznego"...

Prawie że łącznie z uregulowaniem oznaczania czasu zaprowadzono także reformę kalendarzową, dokonaną przez papieża Grzegorza XIII. Odnośny edykt cesarza Rudolfa II z daty 10 grudnia 1583 r. zarządził, że dotychczasowy stary kalendarz, który obowiązywał całe chrześcijaństwo, należy o dziesięć dni zmienić czyli poprawić. Zmiana ta nastąpiła w ten sposób. Rok 1584 zapoczął się z dniem Nowego Roku, lecz po Trzech Królach, jako święcie nieruchomem, które przypada na dzień 6 stycznia, należało natychmiast pisać 17-go stycznia jako dzień św. Antoniego.

Ks. biskup wrocławski Marcin Gerstman ogłosił powyższy edykt cesarza w Boże Narodzenie 1583 roku i polecił wszystkim proboszczom całej diecezji publikację z ambony, aby w pierwszym rzędzie prostodusznych kmiotków pouczyć i w ten sposób zapobiec nieporządkom. Ludność miejska takie nagłe „skrócenie" miesiąca stycznia — czynsze miesięczne nie były wtenczas jeszcze znane — już tam jako tako przyjęła, lecz dla wieśniaków spowodowała ta reforma zamieszanie co do uprawy roli i zbioru plonów, że jeden z kronikarzy notuje: „Od tego czasu Śląsk wykazuje drożyznę środków żywnościowych, ponieważ rolnicy czy to raz za wcześnie, drugim razem zaś za późno zabierali się do uprawy roli, a taka nieregularność spowodowała nieurodzaje i drożyznę".

W tym czasie właściciel Bielska, szlachcic Schoff-Gottsch, czynił dalsze starania w kierunku pobzycia się w drodze sprzedaży tej posiadłości. Wiadomość o tych zabiegach posiadał także i dwór książęcy w Cieszynie. Pragnął on posiadłość bielską włączyć znowu pod berło piastowskie. Nawet szlachta krajowa szła księciu z pomocą ofiarną, aby dopiąć tego celu. Wszelkie zabiegi spełzły jednak na niczem, ponieważ zebrane środki na pokrycie ceny kupna nie wystarczyły. Zamiar połączenia państewka bielskiego z macierzystą ziemią cieszyńską rozbił się więc na trudnościach natury finansowej.

Nowym nabywcą państwa bielskiego i rozumie się naszego Bielska stal się na mocy kontraktu kupna z 1592 roku węgierski szlachcic Jan Sunnegh, dziedzic na Jesenicy i Budatynie. Ostatnia nazwa Budatyń, to jeszcze dziś istniejące osiedle w powiecie Kisuczy-Żyliny w żupie treńczyńskiej na Słowaczyźnie. Ta szlachecka rodzina prawie że przez 130 lat utrzymała się w posiadaniu Bielska, a pierwszy nabywca Jan baron Sunnegh nie był Bielszczanom zupełnie obcy. On to poślubił za żonę najprzód Elżbietę z Promniców, a po tejże śmierci jako drugą małżonkę Annę Thurzo de Bethlen-Falva. Baron Sunnegh był sam zwolennikiem wyznania augsburskiego, czyli ewangelikiem i dlatego też zatwierdził on miastu wszystkie poprzednie przywileje, a między temi także i przywilej wyznaniowy, stawiający religję ewangelicko-augsburską na stopniu „noli me tangere", czyli „nie dotykaj mnie"!

Protestanci używali wtedy głównego kościoła parafjalnego, pod wezwaniem św. Mikołaja i kościółka na górnem przedmieściu, pod wezwaniem św. Wawrzyńca. Na dolnem przedmieściu był kościółek św. Anny przy szpitalu miejskim fundacji hrabiego Promnica. Stał się on w roku 1573 pastwą pożaru. Około kościółka św. Wawrzyńca znajdował się również cmentarz, który, wobec grasujących w kraju epidemij, nie wystarczał. To spowodowało, że pospólstwo miejskie zakupiło ogród od niejakiego Szneidra, tuż przed bramą miejską na górnem przedmieściu — dziś przy ul. Sobieskiego — i założyło tu już w roku 1550 nowy cmentarz miejski. W roku 1599 nawiedziła miasto i całą okolicę okropna dżuma, której ofiarą padły setki mieszkańców miasta i wiosek. Baron Jan Sunnegk zdecydował się przybudować w tym samym roku do kościoła św. Mikołaja kaplicę boczną, dziś jeszcze istniejącą, która mieściła kryptę dla jego rodziny. Za poparciem swego zwierzchnika postanowiło mieszczaństwo protestanckie wybudować na nowym cmentarzu kościółek z twardego materjału.

(C. d. n.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Konfiskata.** Numer „Placówki Kresowej“ z ub. środy został skonfiskowany przez Dyrekcję policji w Bielsku. O powodach konfiskaty zawiadomił wydawnictwo dopiero... sąd.

Skalę dowolności w interpretacji obecnego dekretu prasowego (którego art. I. powiada, iż „Prasa jest wolna...“), ilustruje najlepiej fakt, iż skonfiskowana przez Dyrekcję policji notatka ukazała się w tych dniach również i w „Dzienniku Cieszyńskim“ i „Głosie Ziemi Żywieckiej, które, jakkolwiek drukowane w tej samej durukarni, skonfiskowane nie zostały.

Znamienne! Okazuje się niedwuznacznie, iż to, co jeden cenzor uznaje za białe, drugi uznać może, i to na podstawie tego samego paragrafu (!), za czarne jak smoła. Za orzeczenie takie trzeba w dodatku jeszcze grubo dopłacić (w formie grzywny i strat, powstałych dla wydawnictwa przez konfiskatę). Taki dziś los pism narodowych.

— **Zmiany personalne w Konsulacie Rzeczyludu polskiego na Śląsku,** biorąc udział w tradycyjnym festynie krajowym Polskiej Macierzy Szkolnej po drugiej stronie Olzy. Odbędzie się on w parku im. Adama Sikory w dniu 4 sierpnia b r.

— **Zmianypersonalne w Konsulacie Rzeczypospolitej w Mor. Ostrawie.** Jak się dowiadujemy z „Monitora“ (Nr. 144) został wicekonsul p. Jan Rapf zamianowany wicekonsulem I klasy i przeniesiony z Mor. Ostrawy do Olsztyna. Księgowy w Min. Spraw Zagran. p. Stanisław Rosmański zamianowany został sekretarzem I klasy i przydzielony Konsulatowi w Mor. Ostrawie.

— **Bata jest szewcem.** W tych dniach wypracowany został i doręczony stronom wyrok krajowego sądu karnego w Pradze oddz. VI., w sporze Tomasza Bati jako oskarżyciela, przeciwko Józefowi Machanowi, prezesowi Krajowego stowarzyszenia szewców i redaktorowi czasopisma „Obuvnicky Obzor“ w Pradze. Przedmiot sporu stanowiły artykuły, umieszczone przez Machana we wspomnianem czasopiśmie, w których twierdzono, że Bati świadectwo kwalifikacyjne (do wykonywania rzemiosła szewskiego) jest falsyfikatem, że Bata otrzymał niesłusznie zwolnienie od świadectwa kwalifikacyjnego, że zniżył ceny obuwia dlatego, ponieważ otrzymał od państwa miljonowe zniżki podatkowe, że otrzymał od państwa tanią skórę i cały szereg innych posądzeń, znanych z prasy politycznej, rzemieślniczej i zebrań w latach ub.

W ciągu procesu, trwającego blisko 4 lata, nie udowodnił Machan ani jednego twierdzenia z zaskarżonych artykułów. Świadkowie i zapiski urzędowe wykazały, że Tomasz Bata wyuczył się szewctwa, że jego świadectwo kwalifikacyjne jest prawdziwe, że nie otrzymał zniżek podatkowych, ani tańszych skór. Oskarżonemu Machanowi nie udało się także wykazać, że twierdzenia swe opublikował w interesie ogółu, ponieważ sąd stwierdził, że artykuł był odezwą wyborczą, popierającą jego kandydaturę na posła. Jako okoliczność łagodzącą uznano dotychczasową nienaganność, obciążało go natomiast kilkakrotne powtórzenie tych twierdzeń. Według par. 493 ust. kar. i par. 267 zasądzony został on na 1500 Kcz kary, w razie niemożliwości ściągnięcia na 14 dni więzienia, zostrzonego jednym postem, na zupełne zapłacenie kosztów sądowych i stępowania prawnego. Oskarżony Machan obowiązany jest równocześnie umieścić wyrok w dosłownem brzmieniu w czasopiśmie „Obuvnicky Obzor“.

— **Przejechany przez autobus.** W sobotę w południe przejechał autobus w Wiśle pewnego robotnika. Odniósł on lżejsze obrażenia tak, że po założeniu opatrunku mógł udać się o własnych siłach do domu. Winy w wypadku szofer autobusu nie ponosi, lecz zachodzi tu raczej nieostrożność ze strony poszkodowanego.

— **Rozbudowa dróg w pow. cieszyńskim.** W powiecie cieszyńskim rozpoczęto dalszą rekonstrukcję drogi powiatowej Skoczów-Brenna, z tendencją ukończenia całej przebudowy jeszcze w bież. roku.

Z początkiem sierpnia b. r. rozpocznie się budowę nowej drogi Zebrzydowice-Cisówka, łączącej powiat Cieszyński z Rybnikiem i Jastrzębiem.

Dnia 22. bież. m. rozpoczęto przebudowę drogi Cieszyn-Pastwiska.

— **Otwarcie Hotelu pod Czarnym Orłem** w Białej nastąpiło przy licznym udziale obywateli ze sfer przemysłowo-handlowych oraz przedstawicieli wojskowości i władz komunaln. Pomiędzy gośćmi widziało się cały szereg przyjezdnych z bliższej okolicy oraz Górnego Śląska. Wieczorem przygrywały dwie orkiestry: salonowa i jazband. (r.)

— **Zebranie delegatów Kół Stronnictwa Narodowego w Kętach** odbyło się w ub. poniedziałek. Sprawy organizacyjne referował p. E. Zajączek z Bielska.

— **Z ruchu narodowego w Kęckiem.** W Bielanach koło Kęt odbyło się zebranie członków i sympatyków Stron. Nar. Referat o obecnej sytuacji polityczno-gospodarczej wygłosił red. E. Zajączek z Bielska. Zebrani całkowicie solidaryzowali się z wywodami mówcy w ocenie wytworzonych stosunków w Polsce. Na zakończenie zebrania wybrano Zarząd Koła z p. Surmą na czele. -- Tego samego dnia odbyło się podobne zebranie w Bujakowie, na którem przemawiał p. Witold Łęgowski, delegat wojewódzkiego Zarządu Stron. Nar. z Krakowa. W dyskusji przemawiali prezes M. Zątek i Kuźma.

— **Awansy w sądzie grodzkim w Żywcu.** Pan Prezes Sądu apel. w Krakowie zamianował sekretarza Franciszka Zyzaka — starszym sekretarzem w II. grupie, podsekretarza Jana Giercuszkiewicza i rejestratora Józefa Kąkola — adjunktami kancelaryjnemi w IX stopniu, kancelistkę Annę Górkównę — rejestratorem w X stopniu i kancelistę Józefa Jurasza z Milówki rejestratorem w X stopniu w III. grupie.

— **Zgroźny pożar w Radziechowach.** Pastwą płomieni padły w zeszłym tygodniu w gminie Radziechowy zabudowania gospodarskie Marji Wandzel, Stanisława Tlałki i Michała Tlałki. Oprócz tego cztery stodoły zostały poważnie uszkodzone przez ogień.

— **„Praca Polska“ w Szarem.** [illegible] odbył sekr. J. Kojder z Żywca konferencję z delegatami robotników w kamieniołomach w Szarem. Omawiano sprawy organizacyjne i poprawy warunków pracy.

TADEUSZ KOSSAK.

ZA KRATĄ.

Wspomnienia więźnia stanu z roku 1905—1906.

3) (Ciąg dalszy.)

Wróciwszy z wywiadu do tej kaźni śmierdzącej, jestem częstowany przez towarzyszy herbatą, wędlinami i chlebem, nietylko jednak pomimo całodziennego postu nic do ust wziąć nie mogę, ale dostaję mdłości z tego powietrza strasznego i nie chcę wierzyć zapewnieniom współwięźniów, że wszyscy tak samo to odczuwali z początku, a po tygodniu przyzwyczaili się. Była już północ, kiedy z trzaskiem (raptowne otwieranie drzwi z możliwie głośnym trzaskiem) należało widocznie do regulaminu więziennego dla steroryzowania bojaźliwych lub nerwowych aresztantów) otwierają się drzwi kazamaty, przez które wchodzi z żandarmami rotm. Arcybaszew i powiada do mnie, że będę zaraz teraz nocnym pociągiem przewieziony „w liublinskuju tiurmu“, żebym się zabierał. Wiedząc z kilkogodzinnej rozmowy na tematy więzienne, że w lubelskim zamku są jakie takie urządzenia higjeniczne, przyjmuję tę wiadomość z zadowoleniem i pożegnawszy serdecznie pozostałych więźniów, maszeruję z dwoma żandarmami do odległej o dwa kilometry stacji Iwangród. Mroźne, czyste powietrze, które łykałem z rozkoszą i spacer pieszy do stacji wywołały we mnie silny głód, to też po przybyciu na stację, gdzie mnie oczekiwała moja żona i córka, uprzedzone przez żandarmerję za pośrednictwem naszego woźnicy o mającem nastąpić wywiezieniu mnie do Lublina, chciałem iść z niemi do sali restauracyjnej i zjeść co można — nic z tego! ani się zbliżyć do pań, ani nawet pod dozorem żandarmów „nielzia“ iść do bufetu. Zaprowadzony do osobnej izby t. zw. „żandarmskoje oddielenie“, proszę opiekunów, żeby mi z pieniędzy moich, odebranych wraz z papierami gminnemi, zegarkiem i scyzorykiem kupili choć parę bułek i herbaty — na wszystko jedna odpowiedź „nielzia“! Jak się później dowiedziałem, rygory te stosowano regulaminowo względem wszystkich więźniów politycznych, będących pod śledztwem żandarmerji dla zabezpieczenia aresztanta od ewentualnego otrucia go przez własnych towarzyszy lub wspólników zamachu — z obawy zdradzenia ich na śledztwie.

Głodny, ale wbrew przysłowiu nie „zły“, bo mnie cała ta sprawa bawi i cieszy, oczekuję nadejścia nocnego osobowego pociągu z Warszawy do Lublina. Jechać miałem w wagonie aresztanckim, na moją opozycję jednak zgodzili się żandarmi, abym jechał II klasą, pod warunkiem, że zapłacę z moich pieniędzy również dla nich bilety kolejowe. Nadchodzi pociąg i poprzedzony przez jednego żandarma, a pilnowany z tyłu przez drugiego, przechodzimy przez korytarze osobowych wagonów, szukając wolnego przedziału. Ponieważ takiego nie było, pakują się znowu z trzaskiem drzwi, butów i pałaszy do przedziału, budząc dwóch młodych ludzi śpiących wygodnie na kanapach. Grubjańskim tonem rozkazują tym panom zrobić miejsce dla aresztanta przy oknie, poczem jeden żandarm siada naprzeciw mnie również przy tem samem oknie, a drugi sadowi się obok mnie. Pasażerowie dwaj, zdziwieni tą kompanją, zaczynają między sobą rozmawiać i patrząc się to na mnie, to na żandarmów, wygłaszać ogólniki „co to znaczy“, „nikt nie może wiedzieć, co go spotka“ i t. p. Na te niewinne aforyzmy zabraniają żandarmi wszelkiej rozmowy tym panom, co oni potulnie spełniają, a sam pomimo ciągnięcia za rękaw i strasznego słownego oburzenia żandarmów powiadam: „dziwię się panom, że tych rozkazów słuchacie, żandarmi nie mają żadnego prawa wydawać wam rozkazów, ja osobiście przepraszam panów za niemiłe towarzystwo, zapewniając, że nikogo nie zabiłem, ani okradłem“. Sympatyczni towarzysze podróży wstali, nic nie mówiąc i grzecznie mi się ukłonili, poczem pomimo głodu i pragnienia zasnąłem, budząc się dopiero o 7 rano w Lublinie.

Wysiadamy i tu znowu zakaz udania się na śniadanie do bufetu stacyjnego, a natychmiastowy marsz do więzienia, wobec jednak dużego worka z poduszką i bielizną, przywiezionego przez moją żonę na stację w Demblinie, zgadzają się żandarmi wziąć na mój koszt dorożkę i we trójkę jechać do więzienia.

Naczelnikiem lubelskiego więzienia był wówczas niejaki „Gorskij“, jak każdy prawie „perekińczyk“, skończona kanalja, okradający więźniów na wikcie i opale, będący w ciągłych konszachtach z żydami dostawcami, zwłaszcza z jednym pamiętnym mi do dziś dnia rudym, ogromnym żydem, nadającym sobie tony, jakby intendenta więziennego, którego bez wszystkiego można było zamknąć na nasze miejsce i dawać mu do jedzenia wikt więzienny, przez niego dostawiany. Na żyda tego, gdy się tylko zbliżył do którego okna, sypały się pociski najrozmaitsze i najbardziej ubliżające epitety.

Zastępcą Gorskija był młodszy urzędnik, taki sobie czynowniczyna, z pensją 25 rb. miesięcznie,

— „Radosna twórczość“ w Kasach chorych. P. dr. Kolkiewicz, komisarz krakowskiej Kasy chorych, udzielił urzędnikowi tej Kasy, socjaliście Przybosiowi, „ze względów służbowych“ urlopu przymusowego do 31 lipca za to, że Przyboś przemawiał na partyjnem zebraniu przeciw faktowi wprowadzenia komisarza do Kasy chorych w Krakowie.

— Amator psiego mięsa. Policja w Dąbrowej Górniczej wpadła na trop człowieka, który, skupując psy, żywił się wyłącznie ich mięsem. Policję dłuższy czas zajmowała sprawa znikania psów w całem Zagłębiu Dąbrowskiem. W tych dniach przytrzymano dwóch złodziei psów. Na policji złodzieje oświadczyli, że psy kupował niejaki Serdyński. Badany przez policję Serdyński zeznał, że już od 8 lat nie używa innego pokarmu — prócz psiego mięsa, gdyż jest bardzo smaczne i znakomitym środkiem przeciw dolegliwościom.

CHCESZ otrzymać posadę? Musisz ukończyć kursy fachowe, korespondencyjne profesora Sekułowicza, Warszawa, Żórawia 42. Kursy wyuczają listownie: buchalterji, rachunkowości kupieckiej, korespondencji handlowej, stenografji, nauki handlu, prawa, kaligrafji, pisania na maszynach, towaroznawstwa, angielskiego, francuskiego, niemieckiego, pisowni oraz gramatyki polskiej. Po ukończeniu świadectwa. — Żądajcie prospektów.

a że żonaty i „dzieciaty“, więc w ciągłej biedzie i troskach materjalnych, pożyczający też od zamożniejszych więźniów od czasu do czasu po parę rubli. (Pieniądze, odebrane przy aresztowaniu, złożone były w kasie zarządu, można było niemi dysponować, ale do sumy najwyżej 25 rb.). Pomocnik ten lekceważony przez przez Gorskija, nawet przez „tiuremnych“, czyli strażników więziennych, a przedewszystkiem przez „starszego tiuremnego“ w randze sierżanta, wszechpotężnego Mokrotowarowa, prawej ręki naczelnika i specjalisty od wszelkich szykan, dręczeń, złodziejstw i łajdactw, praktykowanych w tem więzieniu. Ten to Mokrotowarow przyjął mnie i żandarmów w kancelarji więziennej w oczekiwaniu na naczelnika Gorskija, który miał przyjść dopiero za godzinę. Sądząc mnie z porządnego sportowego ubrania, w którem zostałem aresztowany, dowiedziawszy się od „żandarómw“, że jestem „krupnyj pamieszczyk“, traktował mnie bardzo uprzejmie, obiecując nawet, choć go o to nie prosiłem, dać mi dobry numer w tym hotelu, ale co do choćby najskromniejszego śniadania wobec, czekających na naczelnika żandarmów w dalszym ciągu nie było mowy. Towarzyską rozmowę moją z Mokrotowarowem, w której „subrosa“ dawał wyraźnie do zrozumienia, że „o ile się da, o tyle się zrobi“ przerwało wejście naczalstwa. Wysoki, ponury, w czarnych okularach, ma się rozumieć z brodą, jak każdy prawowity Moskal, zrobił na mnie z punktu odpychające wrażenie, nie spojrzawszy w moją stronę, wziął od żandarma pakiet z dokumentami, tyczącemi się mojej sprawy, przeczytał je z wielkiem zainteresowaniem, szepnął coś Mokrotowarowi, którego zachowanie zrobiło się naraz tak ostre i bezwzględne, że, łącząc to ze spojrzeniami wrogiemi z poza czarnych okularów Gorskija, nabrałem przekonania, że jestem rzeczywiście wielkim przestępcą! Zaprowadzono mnie zaraz do celi w suterenach, godnej Silvia Pelico, ciemnej, wilgotnej, z małem okienkiem pod sufitem, wychodzącem na poziomie rynsztoka więziennego; po kilku godzinach samotnej medytacji doczekałem się nareszcie „obiadu“! W brudnym drewnianym cebrzyku, oblepionym przyschłą, zakurzoną kaszą i ziemniakami, przyniósł mi dozorca Sidoruk jakąś babrajkę, której pomimo wielkiego głodu nie miałem nawet odwagi dotknąć — na skutek stanowczej mojej odmowy i zapewnienia, że będę głodował, a tego świństwa jeść nie będę, przyszedł Mokrotowarow z Sidorukiem i zdecydowali kupować za moje pieniądze mleko, herbatę, cukier i chleb, na czem naturalnie robili dobry interes.

Społeczeństwo więzienne na zamku królewskim w Lublinie składało się początkiem 1906 r. mniej więcej z 350 aresztantów, w połowie przestępców politycznych i w połowie z tak zwanych „ugołowych“, czyli kryminalnych, stosunek ten skutkiem reakcji Stołypinowskiej zmieniał się z każdym tygodniem na „korzyść“ przestępców politycznych.

Przestępcy polityczni traktowani byli według trzech kategoryj, pierwsza najlżejsza, to byli więźniowie, odsiadujący karę po wyroku, pozbawieni wolności, ale nie pozbawieni komunikacji ze światem, mogący być odwiedzanymi (za kratą), mogący kupować czasopisma, książki z czytelni, kupować obiady na mieście i t. p. Kategorję drugą, znacznie gorszą, stanowili przestępcy polityczni, będący pod śledztwem władz administracyjnych, pozbawieni w zasadzie wszystkich ulg, dostępnych pierwszej kategorji, w rzeczywistości przy jakich takich wpływach ubocznych, czy protekcji do gubernatora lub prokuratora, mogący jeszcze jako tako wykręcać się od ostrych bardzo przepisów.

Do trzeciej, najgorszej kategorji należeli przestępcy polityczni, będący pod śledztwem żandarmerji, tych strzeżono jak oka w głowie, troszczono się nawet, jak wyżej wspomniałem, żeby ich właśni towarzysze nie struli, jednem słowem, jeżeli chodzi o troskliwą opiekę, to byli „Benjaminkami“ władzy więziennej, trzęsącej się ze strachu przed wszechpotężną i wszechmocną żandarmerją. Do tej grupy, do której należeli podejrzani o zamachy na urzędników, o napady na lasy rządowe, o tak częste w tej epoce rzucanie bomb — należałem i ja. (C. d. n.)

Wydawca: »Śląsko-Małopolskie Tow. Wydawnicze« w Cieszynie. / Za Redakcję i Wydawn. odpowiada: red. Józef Biegański, Cieszyn. / Druk. »Dziedzictwa w Cieszynie.